Nr. 167. Niedziela 30. Sierpnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą [illegible]
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzkiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Liczba 4970.

Ces. król. sąd krajowy we Lwowie na mocy nadanej sobie władzy przez Jego c. k. Apostolską Mość, na dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy sądu krajowego Ozurewicza w przytomności c. k. radców Ortyńskiego i Lehmanna jako sędziów, i c. k. auskultanta sądowego Grebowskiego jako protokolanta w sprawie dochodzonej przeciw Janowi Dobrzańskiemu, jako redaktorowi odpowiedzialnemu czasopisma „Gazeta Narodowa" o wykroczenie obrazy honoru według aktu oskarżenia c. k. prokuratora państwa z dnia 20. kwietnia 1863 do liczby 1254, popełnione w myśl §. 491 kodeksu karnego, po przeprowadzeniu rozprawy na dniu 19. maja 1863 w przytomności zastępcy c. k. prokuratora państwa, sekretarza rady Garbowskiego, oskarżonego Jana Dobrzańskiego, bez obrońcy, zawyrokował: Jan Dobrzański, zamieszkały we Lwowie, mający lat 44, żonaty, redaktor odpowiedzialny czasopisma perjodycznego, we Lwowie wychodzącego pod tytułem „Gazeta Narodowa," zostaje dla braku dowodów prawnych w myśl §. 287 n. p. k. uwolnionym od zaskarżenia, wniesionego przeciw niemu o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu honoru według §§. 7 i 491 kodeksu karnego popełnionego względem margrabiego Aleksandra Wielopolskiego przez umieszczenie artykułu pod napisem: „Korespondent z Warszawy do jednego z dzienników wielkopolskich pisze co następuje: Warszawa 26. marca w numerze 43 z dnia 3. kwietnia 1863 wyż wspomnionego czasopisma; uznaje się zaś Jana Dobrzańskiego za winnego przestępstwa §§. 32 i 33 ustawy prasowej z dnia 17. grudnia 1862, popełnionego przez zaniedbanie należytego nadzoru i uwagi, na mocy §. 264 n. p. k. i skazuje się go za to na karę pieniężną 25. złr. w. a., również na zwrócenie kosztów postępowania karnego. Zarazem orzeka się na mocy §. 35 ustawy prasowej utrata kancji, złożonej dla czasopisma perjodycznego „Gazeta Narodowa," a to w ilości 60 złr. w. a. na rzecz funduszu ubogich stołecznego miasta Lwowa; również na mocy § 39 ustawy prasowej wyrok powyższy, po prawomocności tegoż, ma być ogłoszonym kosztem redaktora Jana Dobrzańskiego tak w czasopiśmie „Gazeta Narodowa," jako też i w urzędowej Gazecie Lwowskiej.

Powody.

W korespondencji Warszawy dnia 26. marca zamieszczonej w numerze 43. z dnia 3. kwietnia 1863 czasopisma perjodycznego „Gazeta Narodowa," mianowicie zaś w siódmym ustępie tejże korespondencji, zarzuca się — jak to jasno wynika ze znaczenia zwykłego i związku naturalnego użytych wyrazów — margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, nazywając go imiennie, takie przymioty i taki sposób myślenia, które bez wątpienia są zdolne poniżyć go w oczach każdego i tem samem wystawić na pośmiechowisko i pogardę publiczną.

Zniewaga ta zaś, umieszczona w czasopiśmie przeznaczonem do rozszerzania, więc tem samem publiczna, zawiera w sobie wszelkie prawne znamiona istoty czynu wykroczenia obrazy honoru według §. 491 kodeksu karnego, udowodnionej w myśl §. 272 n. p. k.; zamiar zaś obrazy honoru wyż wymienionego margrabiego wynika jasno z wyrażonych w zaskarżonem czasopiśmie zarzutów (§. 1 kodeksu karnego i 268 n. p. k.)

Obwiniony o to wykroczenie Jan Dobrzański redaktor czasopisma „Gazeta Narodowa" tłumaczył się przy rozprawie głównej tem, że zaskarżonego artykułu, który nie był ani artykułem kierującym, ani też w ogólności, nieprzedstawił dążności i zapatrywania się wydawanego przez niego czasopisma „Dziennik poznański" przed wydrukowaniem nie czytał, i nawet po wydrukowaniu dotyczącego numeru Gazety Narodowej nie przeglądnął; — dalej że z pewnością nie wie, który z ówczesnych teraz już wydalonych współpracowników polecił przedrukowanie wzmiankowanej korespondencji, albowiem zbyt często się zdarzało, że dla wypełnienia numeru czasopisma w oddziałach podrzędnych, użyto jakikolwiekbądź artykuł z innych czasopismów, a do tej czynności nie była oznaczoną pewna osoba wyłącznie; tudzież uniewinniał się Jan Dobrzański, że będąc zatrudnionym wydawaniem dwóch czasopismów, nie jest w stanie, roztrząsać artykuły pojedyncze, i że nawet wcale się nie zajmuje przeczytywaniem artykułów przedrukowanych, w którym to względzie powołał się na świadectwo korrektora Platona Kosteckiego; nakoniec że wcale nie miał, jak się z tego okazuje, zamiaru, naruszać honor oskarzyciela, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Tłumaczenie to oskarżonego, nie zdoła od niego usunąć podejrzenie zupełnej wiadomości czynu zaskarżonego, a to już ze względu na stanowisko jego, jako odpowiedzialnego redaktora, które to stanowisko wkłada na niego prawny obowiązek do nadzoru i uwagi na treść wydawanego przez niego czasopisma, również ze względu na bliski związek między oskarżonym i popełnionym czynem karygodnym. Jednakowoż ponieważ istnieje faktycznie zwyczaj w tutejszych redakcjach czasopismów politycznych, że artykuły, mające być umieszczone w dzienniku, nie bywają odsełane razem do drukarni lub zecerni, lecz po największej części pojedyńczo bywają przynoszone i to często bezpośrednio przez współpracowników osobno; ponieważ dalej jak to z oglądania dotyczącego numeru dziennika się okazuje, ustęp zaskarżony w rzeczy samej stanowi tylko część korespondencji, i to część odrębny, osobną nie mającą żadnego przedmiotowego związku z dalszą większą treścią całej korespondencji, co zaś nie wyklucza przypuszczenia, że można było przewidzieć ustęp karygodny; ponieważ nakoniec jest wiadomo, że Jan Dobrzański trudni się wydawaniem dwóch dzienników; — więc ze względu na te okoliczności i na postanowienie prawne §§. 1 i 7 kodeksu karnego i 268 n. p k. zachwianym jest dowód winy, mianowicie udowodnienie rozmyślnego działania obwinionego (§. 260 k. p. k.) Dla tego na podstawie § 287 n. p. k. uwalnia się Jana Dobrzańskiego od zaskarżenia o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu honoru według §. 491 kodeksu karnego dla braku dowodów prawnych. Wniesiona zaś przez oskarżonego dla uzyskania wyroku niewinności dalsza obrona nie zasługuje na uwzględnienie.

Albowiem okoliczność, przytoczona przez obwinionego, jakoby w zaskarżonym ustępie artykułu sie tylko krytyka margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, co do jego publicznego zawodu jako męża stanu, która to krytyka nie jest wzbronioną, gdyż działo się to często i dzieje w innych czasopismach względem innych mężów stanu — nie opiera się na żadnej podstawie prawnej i jest wcale nieuzasadnioną, a przeto mylną a to tak ze względu na wyraźne prawne określenie §. 491. kodeksu karnego, gdzie nie zachodzi żadna różnica między hańbieniem osoby w życiu publicznem, a prywatnem, jako też również podług którego i ze względu na §. 489 kodeksu karnego, podług którego właśnie §. 491 kodeksu karnego na każdą inną obrazę honoru nie zaś tylko na tę, która dotyczy prywatnego życia, ma zastósowanie; a nadto i ze względu na treść samego artykułu, w którym obrażonemu, jako Polakowi i w ogólnych wyrazach, „jako człowiekowi bez czci i wiary", „który wyrzekł i zaparł się wszystkiego, co jest drogiem dla każdego człowieka honoru, zarzucono w ogólności przymioty i usposobienia, pogardę wzbudzające.

Dalsza okoliczność, że ów ustęp zaskarżony został tylko przedrukowanym z innego czasopisma, nie ma wcale żadnego znaczenia w obec przepisów prawnych §. 7 i 491 kodeksu karnego, jako też i również zamierzone przez oskarżonego prowadzenie dowodu, jakoby się tenże wcale nie zajmował przeglądaniem artykułów przedrukowywanych, istoty rzeczy w niniejszym wypadku zmienić nie zdoła, ponieważ takie dowodzenie nie zdoła to udowodnić, że obwiniony tego zaskarżonego artykułu wcale nie czytał.

Nakoniec twierdzenie obwinionego, oparte na podaniach innych osób, które nawet nie wymienił, jakoby obrażony dopuścił się czynności karygodnych, nie zastępuje dowodu prawnego, przepisanego § 491 kod. kar. a to tem mniej, ile że podane przez obwinionego procesa karne obrażonego i podana tegoż ostatniego srogość z życia prywatnego, jakoby popełniona przy pewnym wypadku w Krakowie, nie są zdolne usprawiedliwić obelgi, wyrażone w owym ustępie.

Chociaż więc redaktora Jana Dobrzańskiego nie uznaje się za winnego wykroczenia przeciw bezpieczeństwu honoru, popełnionego w wydawanem przez niego czasopiśmie, to jednakowoż tenże na mocy § 32. ustawy prasowej z d. 17. grudnia 1862. zostaje odpowiedzialnym za przyznane zaniedbanie należytej uwagi na treść wydawanego przez niego czasopisma, za które to zaniedbanie w myśl § 33. ustawy prasowej jako przestępstwo zostaje skazanym na karę pieniężną 25 zł. w. a.

Utrata kaucji w ilości 60 zł. w. a. opiera się na postanowieniu § 35. ogłoszenie powyższego wyroku zaś na § 39 ustawy prasowej.

Według § 341 n. p. k. skazany winien zwrócić koszta postępowania karnego.

Z c. k. sądu krajowego w sprawach karnych.

Lwów d. 19. maja 1863.

Pohlberg

Odpowiedź moskiewska.

Książę Gorczaków nie wyznaczył dotąd nawet dnia, w którym przyjmie posłów trzech dworów i wysłucha odczytania trzech not interwencyjnych. Tak donosi organ moskiewski, wychodząca w Brukseli *l'Independance belge* z dnia 26. sierpnia. Zdaje się iż książę Gorczaków postanowił pierwej zasięgnąć zdania cara, car zaś ma zasięgnąć zdania rady familijnej. Dopiero wtedy podobno ks. Gorczaków przyjmie posłów trzech i wysłucha trzy noty i da im natychmiast odpowiedź ustną, gdyż pisemnej odpowiedzi konkluzja tych not nie żąda. Prawdopodobniej jednak nie idzie ks. Gorczakowowi o zdanie cara, bo choć ten jest w podróży, to minister w każdej chwili może się znieść z carem przez telegrafy, również jak z wielkim księciem mógł się znieść w Warszawie, i nie trudzić go w tak ważnej chwili i śród tylu niebezpieczeństw aż do Petersburga. Gabinet petersburgski szuka zwłoki to w nadziei, iż tymczasem powstanie będzie przytłumione, to wyczekując jaki zwrot sprawa reorganizacji Niemiec weźmie na kongresie książąt w Frankfurcie i jak się Prusy, Francja i Anglja postawią wobec zapadłych tam uchwał.

Z tego zwlekania jednak nie wypływa, aby Moskwa myślała o ustępstwach. Jedynie ton, nacisk silniejszy lub słabszy na niektóre punkta odpowiedzi, może się zmienić, gdyby się powiodło lub niepowiodło Austrji w Niemczech. W każdym razie zaś odpowiedź będzie również tak odmowną, jak była poprzednia. Wniosek podobny popierają fakta. Donoszą, że car dał nowy i ostateczny termin do zgniecenia powstania. We 20 dniach ma być porządek przywrócony w Królestwie i na Litwie. Aby to ułatwić, car poddaje Augustowskie, a więc część Królestwa, pod władanie Murawiewa. Jenerałowie moskiewscy zwalali winę swych niepowodzeń na niestosowne rozporządzenia wielkiego księcia Konstantego. Zanadto jeszcze i on w ich oczach uważał na opinię Europy, i nie dozwolić im miał rozwinąć całej energji, to jest: mordować i rabować do woli, rzeziami i teroryzmem przywieść Polaków do uspokojenia. Więc powołał car księcia na radę familijną, która zapewne tak długo potrwa, póki nie minie dany termin do stłumienia buntu. Z drugiej strony car niespodziewając się tak prędko grożącej mu na Bałtyku i Czarnem morzu wojny, wysyła te korpusy, któremi był zabezpieczał brzegi swego imperjum, tymczasowo na teatr wojny polskiej. Widocznie rzuca na Polskę całą swą armię ze wszystkiemi rezerwami aby prędko się uporać z Polakami i mieć potem siły rozporządzalne, gdyby w skutek dumnej odpowiedzi przyszło do wojny z trzema dworami. Wojska moskiewskie opuszczają nawet czarnomorsko-kaukazkie fortece odsłaniają całą prowincję zakaukazką i wystawiają ją na niebezpieczeństwo chwilowej straty, aby módz skoncentrować w ziemiach polskich całą armię i niby przyszło do wypowiedzenia wojny, stanąć już w pogotowiu do boju.

Jednem słowem, z ruchów wojsk moskiewskich widać, iż Moskwa spiesznie zajmuje wszyst-

Przegląd wypadków obecnej wojny.

V.

(Ciąg dalszy.)

Zastanowiwszy się z uwagą nad powstaniem na Wołyniu, nie można odmówić całego szacunku dla tych ludzi, którzy nie uważając na nic, mieli przed oczyma tylko swoją powinność, i podjęli się tego trudnego obowiązku, poruszyć od dawna nie bardzo gorącą krew tamecznego obywatelstwa, które już pierwej niedopisało poświęceniem, gdy inny Rożycki i Kołysko chcieli echem odpowiadać na toczącą się walkę w dolinach Wisły, lub konieczną dywersją chcieli ratować korpus Dwernickiego, który w tych samych stronach po krwawych walkach uległ pod apatją tamecznych mieszkańców, pomnażając choć pokonany sławę oręża polskiego, szumiącego na polach Porycka, i pozostawiającego na zawsze piękne wspomnienia o waleczności ułana polskiego.

Z wkroczeniem oddziału Rożyckiego pod Pałczyńcami, zbrojne powstanie na Wołyniu upadło, zostawiając jednak dosyć materjału, aby z korzyścią po nabytem doświadczeniu odnowić walkę w tych prowincjach, mimo uwięzienia bezprawnego znacznej części ludności, poczuwającej się do polskiej idei, zawsze przeciwnej moskiewskim satrapom.

Rozpatrując się rozważnie w różnych wypadkach, które nastąpiły ze szkodą dla sprawy orężnego powstania w Polsce, i szukając przyczyny głównie oddziaływującej, przyszliśmy do przekonania, że system dyrygujący ogólną dążność wspierania walczących gromad, w zasadzie musi być mylny, ponieważ mimo ofiar, poświęceń i niewątpliwej waleczności naszego żołnierza, upadek moralny jest widoczny tak dalece, że utworzono nowy wyraz, dotąd nieznany w historji wojskowej Polski nazywając bez namysłu na pośmiewisko całego świata, znaczną część chętnych do boju z Moskwą uciekinierami.

Ludzi tych zrobiono uciekinierami, wzbogacając słownik polski o jeden wyraz, nieznany Lindemu.

Demoralizacja, uciekinierstwo poszło z góry. Naczelnik źle dowodził i uciekał do miłej formacji w spokojne prowincje, zatem rzecz naturalna, że żołnierz także chciał być jego towarzyszem i podzielić przyjemny odpoczynek, w gronie ubóstwiających jego heroizm i talenta głupców płci obojga.

Te *va et vient* niektórych hufców, wydaje nam się jak ta armia zakulisowa, która złożona z kilkunastu w przyłbice i zbroje z papieru ubranych osób, kręcących się kołem na scenie po za dekoracją, udaje dla dzieci, starych i młodych, tysiączne zastępy Darjusza lub pogromcy Cyrusa, stępając groźnie po deskach teatru.

Przywilej kręcenia się tego ustawicznego i chęć wspierania nierozsądnie, tworzenia korpusów do zbrojnej interwencji z całą okazałością sztabów, stworzyły uciekinierów i nadwerężyły dotkliwie cały ruch powstańczy w Polsce. Nie zasilano na czasie powstania, tylko w pierwszym rzędzie formowano dla A lub B oddział, kompromitując siebie, i tych co by i może chcieli, gdyby niebyło tyle hałasu, szafując groszem, materjałem a co gorzej, usposobieniem moralnem, demoralizując wszystko jakby z namysłu, aby szkodzić sprawię ogólnej, choć to nie umyślnie, czemu serdecznie wierzymy, ale z wygórowanej nieopatrzności tworząc uciekinierów.

Okolicę powinny zasilać rekrutem już istniejące korpusy, ale nie tworzyć osobne korpusy rekrutów i wystawiać ich, niewprawionych i niezorganizowanych, co pod teraźniejszem warunkami być musi, na pewne rozbicie zaraz przy pierwszem wystąpieniu.

Systemem tym, bez hałasu urządzonym już dla tego, że małemi tylko gromadkami uskutecznionym, oszczędzonoby strat wiele, które są naturalne przy nagle i długo przygotowanem zbiorowisku w materjałach, broni, ochotnikach, kompromitując bardzo często całe wyprawy, koniecznie wiadome tym co przeszkadzać wzięli sobie za obowiązek, i tym którzy na nie czyhają w szyku bojowym.

Wyprawa Garibaldego, lub inwazje Amerykanów do Texas i Kuby, były zupełnie pod innemi warunkami; tam rząd, przyjazny tym zamachom, nie patrzył się bardzo ściśle, a nawet zakrywał i pomagał ochotnikom, biorąc ich pod swoją protekcję w sekrecie, a powierzchownie hałasując na ich nadużycia. Tu jest przeciwnie.

Za ideał i regułę brać zdarzenia, uskutecznione pod innemi warunkami, jest niedorzecznością. Wpada się przeto w śmieszność, przypominającą nam komedję Szekspira „Wiele hałasu o nic." W systemie całym formowania korpusów, trzeba szukać przyczyny tworzenia się uciekinierów, demoralizacji i ofiar i kosztów na darmo wyrzuconych. Przeciwnie, ciągłe zasilanie już istniejących hufców rekrutem i materjałem, porozumienie się z ruchami istniejących już gromad, może powiększyć walczące oddziały skutecznie, asymilując rekruta w już wciągnięte do znojów szeregi, zapobiegając uciekinierstwu, naturalnemu w skutek złej organizacji i zwątpienia

„Oddziały A, B, C, D ustąpiły, więc cofajmy się także, gdyż to na porządku dziennym; nikt nam tego za złe nie weźmie, bośmy nie pierwsi i nie ostatni!" to jest cały sens uciekinierstwa, gwałtowne rozmiary przybierającego a czerpiącego swe tłumaczenie w systemie fałszywym, aby koniecznie dla tego lub owego formować korpus z kadrami oficerów, protegowanych od osób zupełnie nienależących do zastępów marsowych, ale kochających takie marsowe postacie w lakierkach i z binoklem na nosie.

Łatwiej ukryć, uzbroić i dostawić do zbliżającego się oddziału małe gromadki, niż tysiączny korpus; nie naraża się naraz na ogromne straty, nie wyzywając do czynności tych, których jest rzeczą, nie pozwalać w terytorjum swej władzy podobnych formacyj. Tym sposobem zdaje nam się doszłoby się do powiększenia walczących korpusów, które potem łatwiej podług potrzeby na mniejsze podzielić można, wyznaczając im teatr właściwy do działania wojennego przeciw najezdnikom.

C. d. n.

kie linje wojskowe, które jej w razie wojny zewnętrznej tak do odpornego jak i do zaczepnego działania są potrzebne, i z którychby przedtem najdogodniej powstanie polskie stłumić mogła.

Oto są najlepsze wskazówki, jaka będzie odpowiedź moskiewska. Lecz z zbrojenia się pospiesznego Turcji i Szwecji, z szybkiego pomnażania przewożenia materjałów wojennych w Francji i gromadzenia wojsk w okolicach portowych, widać iż i trzy dwory wiedzą dokładnie, jaka będzie odpowiedź. I jak podczas wojny włoskiej pokazać się może wkrótce, iż obiedwie strony od razu wiedziały, jaki będzie wypadek ostateczny dyplomatycznych rokowań.

Sprawa polska za granicą.

Z Odessy ukazał się wczoraj telegram w dziennikach z doniesieniem, że do dnia 15. b. m. przybyło tam 25.000 wojska mosk. z Kaukazu drogą wodną. Jedna dywizja ma pójść z tamtąd do Mikołajewa, druga do Kijowa, a prócz tego na Podolu ma być skoncentrowany korpus 40.000. Równocześnie telegrafowano ze Stambułu wiadomości, nadesłane tamże d. 7. b. m. od Anapy (na wschodnich wybrzeżach Czarnego morza), że Moskale wypróżnili trzy warownie koło Abany (w zachodniej Czerkiesji), by wojsko przeprawić z tamtąd do Odessy i dalej do Polski. Doniesienia te tem bardziej muszą zadziwiać, ile że przed tygodniem jeszcze donosiły dzienniki, że właśnie z Odessy wyprawiano wojska na Kaukaz. Prawdopodobnie Moskwa, zbrojąca się już i tak od dwóch miesięcy na Czarnem morzu, uznała za dobre, prócz sił morskich, ściągnąć jeszcze i siły lądowe w ziemiach przyległych Turcji, która ze swej strony prowadzi uzbrojenia na wielką skalę, a wysławszy właśnie przed dwoma tygodniami 12.000 żołnierza do obozu obserwacyjnego w Szumli nad Dunaj, zmusiła także i sąsiada swego Moskala, nietylko do cofnięcia wyprawianych z Odessy na Kaukaz wojsk, ale nawet wyciągnięcia kilku pułków ze spokojnej jeszcze części krajów czerkieskich, by czem prędzej osadzić mocno najważniejsze stanowiska pobrzeżne nad morzem Czarnem. Wiadomość wszelako o obsadzeniu Podola w 40.000, wydaje nam się cokolwiek przedwczesną. Jest to bez wątpienia dopiero pobożny zamiar, który urzeczywistnić będzie mógł rząd carski chyba aż po upływie sześciu miesięcy przynajmniej, gdy wykona rozpisaną na listopad brankę na całym obszarze carstwa.

Nagłość wszakże i skrzętna skwapliwość, z jaką rząd petersburgski usiłuje postawić się co prędzej na stopie wojennej jak najrozleglej — jest niezbitą wskazówką, że albo sam myśli zapoczątkować kroki wojenne, albo niedowierzając swym blizkim sąsiadkom, Turcji i Austrji, tudzież dalszym przyjaciołkom, Francji i Anglii, chce stanąć w gotowości na przyjęcie dalszych argumentów niedyplomatycznych.

Zabiegi moskiewskie na Czarnem morzu mają jeszcze daleko ważniejsze znaczenie. Z wiosny i latem zbroiła się Moskwa na Bałtyku. Pora stosowna i głos publiczny kazały się jej z tamtej strony spodziewać ataku. Atak nie przyszedł, to jej szczęście, — okoliczność tę ma zawdzięczać nie tyle własnej dyplomacji, nie tyle zręczności Gorczakowów i Bałabinów — ile raczej przytępieniu i zniewieściałości uczuć publicznych Europy cywilizowanej, tudzież rozstrojowi gabinetów rej wodzących. Kolosalne fortyfikacje w Finlandji i gromadzenie wojsk tamże nie groziło zresztą Moskwie żadnemi zatargami dyplomatycznemi. Prócz szwedzkich, żadne inne interesa nie były tam zagrożone. A Szwecja, nadsłuchująca pilnie uderzenia pulsów nad Sekwaną, nie czuła potrzeby, protestami przedwczesnemi wywoływać starcia. Milczała przeto. Anglia zaś i Francja nie miały powodu pytać cara, co znaczą jego baterje, sypane z największym pospiechem wzdłuż brzegów helsingforskich, lub obozy, zakładane pod Tawastehus — jak długo ministerjum petersburgskie nie tykało wysp Alandzkich, gdzie umowa paryzka z r. 1856 zabroniła mu sypać szańce i ustawiać baterje.

Lecz inaczej rzecz się ma z morzem Czarnem. Tu interes angielski prawie bezpośrednio czuje się zagrożonym. Moskwa wystawiwszy pod Kerczem, Sebastopolem, Mikołajewem i Odessą zamiast traktatowych dziesięciu statków — przeszło czterdzieści, złamała warunki pokoju paryzkiego z d. 30. kwietnia r. 1856, a gromadząc siły lądowe w tych okolicach, prowokuje samochcąc reklamacje gabinetu angielskiego, jak wiemy, najtroskliwszego opiekuna Wys. Porty.

Moskwa nie dowierza spóźnionej porze. Na Bałtyku niebezpieczeństwo przestało jej grozić tego roku, ale od brzegów czarnomorskich zima jej nie ochroni, gdyby przyszło do wojny. Missja pana Bonniers, dyplomaty francuzkiego, do ks. Kuzy, nie miała wyłącznego celu, skruszyć sumienie tegoż hospodara, by się cokolwiek łagodniej obszedł z pułkownikiem Miłkowskim i jego garstką. Dyplomacie francuzkiemu szło o uprzedzenie Kuzy, że w razie potrzeby nietylko legię polską, lecz i armię francuzką, turecką lub włoską, będzie musiał przepuścić przez terytorjum rumuńskie.

I dlatego Moskale budują kanonierki na Czarnem morzu, a pod Odessą i Mikołajewem kwaterują wojsko dywizjami, a na Podolu zamierzają wystawić korpus kilkudziesięcio tysięczny, choćby z narażeniem na reklamacje Anglii.

Obawa wojny w gabinecie petersburgskim i ubezpieczanie się przed nią, jest naturalnem następstwem uzbrojeń, prowadzonych z wielką energją nietylko w Turcji, lecz i we Włoszech. Mimo polityki wyczekującej na zewnątrz, a przeważnie skierowanej na wewnątrz, dzieją się we Włoszech rzeczy, które trudno zaliczyć jako należące jedynie do wewnętrznej organizacji. Korespondent *Triester Ztg.* pisze: „Oficerowie wszelkich gatunków broni zostali wysłani za granicę dla obstalowania broni i amunicji na rachunek rządu. Jeden z majorów pułku medjolańskich ułanów znajduje się obecnie we Francji, gdzie zamówił 30.000 siodeł, tyleż pistoletów i olstr. Pułkownik Castellari znajduje się w Anglji, i wyjeżdża ztamtąd do Belgji dla dostawy 50.000 sztućców strzeleckich i 40.000 karabinów dla gwardji narodowej, która mobilizuje się w całem królestwie. Kapitan inżynierji Benedictis udaje się do Sztokholmu i Liwerpoolu, aby zbadać niektóre ulepszenia w łatwem żywieniu armii. Dwóch wyższych oficerów marynarki posłano do Anglji dla poznania nowej konstrukcji okrętów pancernych, by na ten sam sposób wystawić bezzwłocznie 3 nowe fregaty pancerne do tych, które już zbudowano. W Medjolanie zamierzają stawiać wielki magazyn prochowy dla zmobilizowanej gwardji narodowej. Wszystkie zarządy materjałów wojennych otrzymały rozkaz, aby składy swe zaopatrzyły w maksimum przepisanych zapasów amunicyjnych. Słowem, nie podlega żadnej wątpliwości, że Włochy gotują się bez demonstrowania do wojny. We wrześniu w okolicach Sommy (w Lombardji) odbywać się będą wielkie manewra wojenne pod wodzą jenerała Durando, na które i sam król ma przybyć.

Korespondent *Independance belge* w Londynie pisze do tego dziennika, iż ostatnia decyzja angielskiej rady ministrów, nieposuwania się w kwestji polskiej poza drogę dyplomatyczną, nie była wcale na rękę lordowi Palmerstonowi. Był on za notą jednobrzmiącą mogącą prowadzić do wojny, był za polityką zbliżającą się do polityki francuskiej. Była chwila, w której obawiać się było można, iż rząd angielski wejdzie w układy z Francją w przewidywaniu wojny wybuchnąć mogącej; jednym z warunków konwencji było, iż tak Francja jako i Anglia zrzekają się wszelkich zdobyczy terytorjalnych. Negocjacje te nagle przerwane zostały z powodu, iż gabinet berliński oświadczył, iż w razie wojny nie pozostanie w neutralności. Jakkolwiek bądź, można teraz uważać jako rzecz pewną, że interwencja w sprawie polskiej zupełnie się już skończyła a ostateczne załatwienie tej sprawy zostawione jest samej Moskwie, która użyje ku temu środków właściwych, nie będąc już narażoną na nacisk mocarstw zagranicznych. Sprawa więc polska, zdaniem *Independance belge*, przestała już zajmować umysły w Europie!

Cesarz Napoleon wrócił z obozu pod Chalons do St. Cloud i znowu prezyduje radom ministerjalnym. Dzienniki piszą, że *Monitor* nie czekając na odpowiedź moskiewską, ogłosi ostatnią notę francuzką. Sądzimy jednak że to mogłoby nastąpić dopiero po 1. września ze względu na giełdę, która nie może ochłonąć w skutek wiadomości o zawieszeniu wypłat złotem w banku petersburgskim, co podług jej zdania jest objawem nie dobrze wróżącym o pokoju europejskim.

Z Ojcem świętym Moskwa żarty sobie stroi. Obecnie cała jej dążność w Rzymie jest skierowaną do tego, by kurja apostolska zaniechała robić jakiekolwiek przedstawienia na korzyść Polski, gdyż to nie przyczyni się bynajmniej do uspokojenia Polski, a mogłoby Ojca świętego pozbawić dobrych przysług, jakiemi odwdzięczyć się obiecuje Moskwa przy ukonstytuowaniu przyszłem Włoch. Wobec takich oświadczeń pojmujemy, dlaczego król Wiktor Emanuel gotuje się do wojny.

Kongres katolików w Malines prócz toastu na bankiecie pożegnawczym, o którym już była wzmianka, nie przyszedł do słowa o sprawie polskiej dla spóźnionej godziny. Postanowiono tylko dosłownie: „założyć towarzystwo pobożnych, którzy za pośrednictwem N. Panny Marji mają osiągnąć wybawienie kościoła polskiego.“

Ziemie Polskie.

Kraków 29. sierpnia.

(ski) W uzupełnieniu podanej wam wczoraj wiadomości o rewizji, odbytej u pana Dymidowicza, dodać tu musimy, iż ta rewizja zarządzoną była z nakazu nadeszłego telegrafem ze Lwowa w nocy, i że tylko pewną panią przy niej zaaresztowano. Pan Dymidowicz zaś udał się tylko z grzeczności dla niej do urzędu, lecz sam nie jest aresztowanym. Dzisiaj odprawia się tutaj w kościele OO. reformatów piękne nabożeństwo, za wszystkich naszych braci poległych w postaniu b. r., urządzone przez włościan z Czarnej Wsi i Kawiorów. Ta szlachetna braterska miłość włościan krakowskich, ogłaszająca śmiało całemu światu, że walczący z Moskwą i ginący w tej walce, to bracia ich rodzeni, za których dusze modlą się, jako się dobrym Polakom przynależy, jak z jednej strony na uznanie zasługuje, tak zarazem dowodzi, że o miedzę od nich mieszkający Prądniczanie nie mogli się tak wyrodzić od swych sąsiadów, aby im słusznie rzucano taką wzgardą i ohydą w oczy. W całym okręgu krakowskim nie masz tak wyrodnego zakątka, któryby mógł być gniazdem zdrajców. Jedną zaś z ważnych do wytrwania w narodowem uczuciu pobudek, jest dla nich religijność, na każdym kroku naszego miasta silnie do serca przemawiająca. I tej też religijności zawdzięczamy niezepsute tak, jak gdzieindziej, obyczaje, miłość ziemi ojczystej i braterstwo, głęboko w sercach krakowskich włościan zaszczepione, włościan, co o świcie spieszą codziennie do kościołów krakowskich, i u cudownych ołtarzy Pańskich składają szczodre swoje ofiary i wota. We wtorek 1. września odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo za ś. p. Kaczorowskiego, poległego w krwawej obronie dworu glanowskiego. Koledzy i przyjaciele poległego akademika, zapraszają już dziś rozlepionemi kartkami na to nabożeństwo, które się odbędzie w kościele księży pijarów. Wczoraj przez naszę miasto bardzo często można było spotkać się z patrolem, prowadzącym śród siebie po jednym młodym człowieku, poczytanym zapewne za powstańca. Dawniej widywaliśmy wprawdzie toż samo; ale prowadzony pojmany był zazwyczaj ubogo ubrany i wnosiliśmy ztąd, że go patrol zabrał dla tego, iż się tułał gdzieś bez schronienia.

Teraz widzimy prawie wszystkich porządnie ubranych, i niezawodnie przez dowódzcę patrolu (którym jest szeregowy policjant), przytrzymanych gdzie na przechadzce.

Kolej warszawsko-wiedeńska zepsuta zupełnie, dotąd jeszcze nie została naprawioną. Zepsucie zaś jej stoi niezawodnie w związku z ukazaniem się nowych dwu oddziałów w Kaliskiem, których liczbę do półtora tysiąca podają. W ogóle liczba powstańców zwiększa się teraz znakomicie. W Lubelskiem ma być przeszło 6.000 dobrze uzbrojonych powstańców, a w Krakowskiem tu i ówdzie rozrzuconych drobnych oddziałów jest kilka. Pogłoski, chodzące od paru dni dość gęsto po Krakowie, utrzymują, iż w skutek podanych niedawno w waszej gazecie układów Rządu narodowego z Mierosławskim, miał nareszcie ostatni przystać na odpowiedź na swe warunki i ma zostać naczelnym organizatorem siły zbrojnej powstania. Nie wiem, o ile te pogłoski mają w sobie prawdy, życzyłbym jednak sobie, aby się już raz te komplanacje skończyły. Nigdy one bowiem na korzyść żadnej strony nie wypadają, a ociąganie się, jakoteż podawanie warunków Rządowi narodowemu, pod któremi ktoś przyjmie lub nie przyjmie służby publicznej, nie świadczą o wielkiej miłości kraju, nie pozwalając nawet myśleć o poświęceniu.

Z raportu naczelnika wojennego województwa grodzieńskiego wyjmujemy następujące szczegóły:

„Ze stanowiska pod Bojarami dnia 7. sierpnia wydałem rozkaz dowódzcy oddziału prużańskiego (z 50. ludzi złożonego) Chodakowskiemu, rozprószyć znajdującą się w Porozowie milicję pod kierunkiem 14 żołnierzy moskiewskich. Oddział prużański w przechodzie przez Bojary spotkał rozkwaterowanych po stodołach Moskali (jedna rota), napadł na nich, zadał niejaką stratę i cofnął się napowrót do swego obozu. Nazajutrz to jest 8. sierpnia dowiedziawszy się o przybliżeniu się Moskali, wysłałem oddział z 40 żołnierzy złożony, dla zrekognoskowania nieprzyjaciela. Oddział ten spotkał niespodzianie Moskali, którzy zakryci bydłem postępowali już ku nam i z za bydła strzelali; oddział cofnął się w stronę przeciwną jak obóz, i za nim też poskoczyli Moskale, starając się go otoczyć, lecz za zbliżeniem się nocy oddział ten szczęśliwie powrócił straciwszy 6 maroderów, zabitego szeregowca Stasiukiewicza i rannego Zajączkowskiego. Następnego dnia 9. sierpnia przeszliśmy na nowe stanowisko pod Bojarami, zbliżone ku Nowosiołkom, zwane Paczkowski Ostrów; o g. $3\frac{1}{2}$ z południa Moskale zaatakowali nas we 2 roty i znaczny oddział konny, złożony z ułanów i kozaków. Natarli odrazu na oba skrzydła. Linia 28 strzelców przyjęła Moskali ogniem, ale po chwili zaczęła się cofać, oprócz kilkudziesięciu z oddziału kobryńskiego, którzy pod dowództwem Wróblewskiego długo wstrzymywali nieprzyjaciela, chcącego ich otoczyć, a w końcu odstępując zwolna odstrzeliwali się Moskalom, na przestrzeni wiorst kilku. Bój trwał około 5 kwadransów. Staliśmy w ostępie, mając w tyle i z lewego skrzydła zawały, z frontu i z prawego skrzydła las więcej zwarty. Dla wyśledzenia nas Moskale mieli kilku miejscowych ludzi. Straciliśmy w zabitych szeregowca Ksawerego Rodziewicza; ranny jest Cyprjan Tabuński; rozprószyło się około 30. Przenocowawszy opodal od pola boju, następnego dnia oddział wołkowyski oddałem Strawińskiemu; a sam z oddziałem 70 ludzi wykonałem dla zwiedzenia Moskali marsz do osady Kolonna, a następnie wszedłem do Swisłockiej puszczy i pod Kraśnikiem złączyłem się znowu z oddziałami wołkowyskiej organizacji, przy których znalazłem nową część dawnego oddziału kobryńskiego jen. Traugutta, wynoszącą 30 ludzi pod dowództwem Daszkiewicza. Na tem stanowisku rozdzieliłem znajdujących się żołnierzy na 3 kompanie.“

Od granicy królestwa Polskiego donoszą *Gaz. Lwowskiej* 27. sierpnia: „Kilkuset ochotników do powstania przeprawiło się częścią pojedyńczo, częścią po kilku bez broni dnia 26. bm. między Szegdami a Majdanem w obwodzie przemyskim do królestwa Polskiego, gdzie w lasach Łuchowskich zostali uzbrojeni. W taki sposób unikając spotkania się z strażą pograniczną, przechodzą ochotnicy szczególnie pogranicznemi lasami w Żółkiewskiem i Przemyskiem. Około Łuchowa po tamtej stronie pokazał się nad granicą oddział powstańców.“

Z Suwałk w Augustowskiem donoszą *Dzien. Poznańskiemu* d. 19. sierpnia: „Pierwszą ofiarą wściekłości moskiewskiej w naszej gubernii na początku wiosny r. b. stał się Stupnicki, młodzieniec dwudziestokilkoletni. Skłutego niemiłosiernie we własnym domu, w miasteczku Smołany, złożyli Moskale na wozie, gdzie skonał w drodze do Suwałk, z upływu krwi i ran nieopatrzonych. W sześć tygodni matka zamordowanego z cichym żalem wstąpiła do grobu.

Po wyjeździe zacnego jenerała Megdena, który starał się godzić prawo wojenne z prawami ludzkości, przybył do Suwałk książę Wittgenstein dnia 12. czerwca w towarzystwie licznego orszaku, złożonego z kozaków, czerkiesów itd., a trafił właśnie na pogrzeb powstańca J. Krauzego, włościanina. Całe miasto oddało i drugiemu bratu, poległemu za sprawę świętą, posługę ostatnią. Umarł on z słowami: „nie żal umierać za ojczyznę.“

W kilka dni po swoim przyjeździe, książę Wittgenstein dał naszemu miastu bezpłatne widowisko.

Oddział wojska moskiewskiego, wysłany na pogromienie powstańców, wrócił w dni kilka z trofeami, które się składały z dwóch konfederatek amarantowych. Niosło je na końcach bagnetów dwóch żołnierzy, śpiewając i wyskakując przed frontem oddziału wojska. Książę wyjechał w towarzystwie swojego orszaku, kapeli i kilku dam na powitanie tych trofeów. Nazajutrz inny mieliśmy widok. Przypomniał on nam owe wjazdy tryumfalne barbarzyńców w starożytności.

Wspomnieć nam wypada, że kilka dni przed tem widowiskiem, nasi lali krew, walcząc pod dowództwem Wawra przeciw siłom przeważnym. Po skończonej walce nasi pozbierawszy swoich rannych, uwozili ich na wozach w miejsca bezpieczne. Tymczasem Szwarc oficer huzarów, napada z nienacka rannych i bierze w niewolę. Tych nieszczęśliwych, ciężko rannych bez opatrzenia ran, na twardych deskach wozów, prawie nagich, bo niektórzy z nich koszul nie mieli, skłótych i odartych przez Moskali w czasie kilkodniowej spieki, wiózł „zwycięzki“ Wittgenstein w pochodzie tryumfalnym do Suwałk. Przez miasto wóz za wozem jechali jeńcy otoczeni wojskiem przy odgłosie muzyki, przy dzikich okrzykach i śpiewach. Ciche jęki rannych mieszały się do tej pijanej radości.

Pomiędzy przywiezionymi rannymi znajdował się zacny Orechwa, dowódzca kosynierów, mąż dzielny a prawego serca, szlachetna ofiara dzikości Moskali. Orechwa był w oddziale Wawra. W czasie bitwy trzymając w jednej ręce konfederatkę a w drugiej kosę, rzucił się z garstką walecznych kosynierów na przeważającą siłę Moskali z okrzykiem. „Naprzód bracia!“ i padł ugodzony kilku kulami, wierni towarzysze pod gradem kul unieśli go w głąb lasu na ramionach. Chciwe krwi i łupu żołdactwo moskiewskie, obdzierając trupów, nawet własnych, napada garstkę naszych i zmusza do ucieczki. Moskale, odarłszy do koszuli Orechwę, zadają mu w bok i w plecy sześć pchnięć bagnetem, a jedno poniżej oka. Bezbronny zemdlał nie wydawszy jęku. Ocucony i ocalony przez włościan dostaje się powtórnie w ręce wroga. Leżąc w szpitalu wojskowym w strasznych boleściach, powtarzał nieustannie w malignie: „Kosyniery stać!“ to znów niby wiódł ich do ataku. Skończył z wyrazami: „Słodko umierać dla ojczyzny.“ Na kilka dni przed śp. Orechwą umarł z ran ciężkich powstaniec Mejer, zacny, dzielny młodzian. Całe miasto szło za jego trumną. Dół, gdzie miała spocząć trumna, kobiety wysypały kwiatami. Wittgenstein nazwał ten pogrzeb demonstracją, a i obelgą jemu wyrządzoną. Zemścił się więc za to na biednych więźniach politycznych, kazawszy zamalować okna ich więzień, chorzy zaś nasi, ciężko ranni, znajdujący się w szpitalu wojskowym, również doznali jego niełaski, bo przez dni kilka nie wolno było kobietom odwidzać ich w szpitalu. Ciało zaś śp. Orechwy wyniosło potajemnie 6 żołnierzy na cmentarz rano o godzinie trzeciej. Tak pochowano następnie trzech naszych powstańców Kossakowskiego, Ładę, Święcińskiego. Dodajemy jeszcze, że Szwarc szedł za trumną śp. Orechwy. Przybywszy na cmentarz troskliwie zajrzał do dołu, czy czasem ręka bratnia nie rzuciła kwiatka, a po pogrzebaniu zwłok ziemię, gdzie spoczął nasz męczennik, kazał udeptać, by bracia nie odkryli grobu.

Oficerowie moskiewscy, wracając z wypraw swoich, zwykle dla większej parady wiodą ze sobą połapanych po drodze i karczmach najspokojniejszych, najniewinniejszych ludzi. W jednej z takich wypraw Sztein złapał wójta gminy Chra-

powickiego, a wmawiając w niego, że jest szpiegiem polskim, kazał go w Sejnach publicznie przed kwaterą swego kolegi katować knntami. Mieszkańcy zalani łzami biegli do kościoła wzywając miłosierdzia Bożego Obecnie Chrapowicki znajduje się w szpitalu wojskowym w Suwałkach, nie może leżeć inaczej jak na piersiąch, a ciało zbite opada kawałami.

Kilka dni temn złapauo, jak Moskwa gło siła, siedmiu naszych żandarmów. Ludzi tych na rozkaz jednego z oficerów, którego nazwiska pewni nie jesteśmy, katowano nielitościwie. Zemdlonych po trzykroć cucono do życia, polewając pokaleczone ich ciało wodą. Był to rodzaj moskiewskiej indagacji. W czasie takiej indagacji wymuszano wyznanie winy, która miejsca nie miała. Na zasadzie tego przyznania Wittgenstein podpisał wyrok śmierci. Biedne ofiary miały być powieszone bez spowiedzi, bez pojednania się z Bogiem. Oparł się temu barbaryzmowi jeden z zacnych Rosjan, którego nazwiska dzieje naszego miasta nie przepomną.

Zacny ten człowiek żądał ułaskawienia skazanych, którzy pod knutami przyznali się do winy, ale przemogli niejacy Makarowski i Krycki, członkowie komisji śledczej. Czterech z obwinionych skazano na powieszenie, trzech do robót ciężkich na Syberję. Nie dano biednym ofiarom ani dnia jednego, by się przygotować mogli na podróż tak straszną, przeciwnie okropną noc przedśmiertną przeleżeli związani na gołej ziemi, stawszy się urągowiskiem żołdactwa, którzy pluli im na twarz i kopali nogami. (Skon tych ludzi opisaliśmy wczoraj.)

Makarowski zaprawiwszy się na 4 ofiarach, chciał przeciągnąć na swoją stronę całą komisję śledczą i dwóch więźniów politycznych Letowta wójta, prawego, zacnego człowieka i ks. Dajlidę wikarjusza, godnego kapłana skazać na rozstrzelanie, ale siedm głosów stanęło przeciw jednemu. Obudwom jednakże skazanym przeczytano wyrok śmierci i w tem strasznem przekonaniu trzymano ich dni dziesięć.

Lewtowt przez te dziesięć dni pozbawiony został łóżka, pościeli, oddalono go od towarzyszów niedoli i zamknięto w ciemnej celi. Był to wymysł pana Kryckiego, członka komisji śledczej, towarzysza Makarowskiego. To też pan Krycki z chlubą powtarza, że jest człowiekiem kamiennym, że prawo cara to jego religia.

W tych czasach przywieziono do Snwałk niemiłosiernie przez Moskali zbitego starozakonnego za to, to, że nie chciał powiedzieć, gdzie się powstańcy znajdują. Katowanie wieśniaków i starozakonnych, którzy na rozkaz Moskali nie chcą naprowadzać na powstańców, należy do codziennych wypadków. W tej chwili nie mogę sobie przypomnieć nazwiska obywatela i urzędnika, którzy jadąc do domu zostali przez Moskali napastowani i zbici a obecnie znajdują się w areszcie. Opowiadano nam przed chwilą straszny wypadek, o którym całe miasto mówi, nie śmiemy jednakże wierzyć w jego autentyczność. Przed niedawnym czasem transpotowano na miejsce urodzenia Gintowta. Żołnierz inwalida, który go eskortował, zachorował na gorączkę i w malignie ciągle powtarzał, że widzi przed oczyma cień Gintowta, którego żywcem pod Augustowem miał zakopać.

Kilka dni temu, komisja śledzca odwidzała szpital wojskowy, gdzie się nasi ranni i chorzy znajdują. Po obejrzenin chorych, podzielili ich na dwie kategorje. Jednych przeznaczono na Sybir, drngich w rekruty. Dodajmy, że chorzy nie byli jeszcze indagowani. Jest to najoczywistszy dowód, że komisja śledcza, jest to prosta ceremonia, która bez wyjątku tak winnych jak niewinnych na karę skazuje; dosyć przestąpić próg tego barbarzyńskiego areopagu, a wyrok już gotowy. Oskarzycielami są tu podli płatni denuncjanci, indywidua znikczemnione, zwykle wypuszczeni złodzieje, ułaskawieni rabusie, wyrzntki społeczeństwa. Tacy ludzie mają wiarę u Moskwy.

Pewna młoda kobieta, żona jednego z aresztowanych, dowiedziawszy się, że mąż jej skazany na śmierć, wyrzekła: „To i ja przy nim stanę, niechaj nas troje jeden cios uderzy, (bo młoda niewiasta wkrótce zostanie matką); nie lękam się śmierci, tylu ginie za ojczyznę, taka widać wola Boża. Może krew niewinnej, czystej ofiary spadłaby na głowę K., i świat od tego potworu uwolniła.“ Takie życzenie wydobyło się z ust kobiety, która jest samą łagodnością i słodyczą.

Tydzień temu powiesił się żołnierz moskiewski, z powodu barbarzyńskiego obchodzenia się z nim pułkownika Moskala. Biedna ta ofiara dzikości zwierzchnika, przed powieszeniem złożyła krzyż na ziemi i przykryła czapką, mówiąc przed tym strasznym krokiem: „Wolę wisieć i raz położyć koniec życiu, jak cierpieć takie męki.“

Oficerowie moskiewscy również od niejakiego czasu ulegają aresztowaniom.

Pomimo tylu cierpień moralnych nie upadamy na duchu, każdy z nas jak może niesie swoję cegiełkę ku odbudowaniu... Bóg pobłogosławi naszej pracy. W Bogu ufność, w narodzie wiara, w świętej przyszłości nadzieja, oto nasza siła.“

Bromb. Z/g. zamieszcza długą korespondencję z Augustowskiego dnia 20. sierpnia, w której czytamy następnjącą wzmiankę: „Pruska straż graniczna wojskowa dobrze się tutaj w niejednym razie zasłużyła. Kilkakrotnie zabrała transporta broni, przeznaczonej dla powstańców. Przed tygodniem miał jakiś chłop zamiar przejść nocą granicę. Na zawołanie pruskiej straży chciał uciekać, ale broń iglicowa dobrze niesie, kula strzaskała uciekającemu nogę. Był to chłop ze wsi Kidolle. Znaleziono przy nim 850 rubli sr. i przyznał się już, że te pieniądze otrzymał od dowódzcy żandarmów polskich, aby przyniósł za nie amunicji z Prus. I żonę owego chłopa uwięziono, która swemi zeznaniami wielu ludzi skompromitowała.“

Wedle *Posn. Ztg.* d. 19. sierpnia skonfiskowano w Sulicach na berlince, 84 kos, pomiędzy temi 12 wyprostowanych. Dnia 18. późno wieczorem zrewidowano parowiec „Warszawa“ i 5 galar, należących do hr. Zamojskiego, przyczem zabrano 57 cetnarów ołowin, które były przeznaczone do królestwa Polskiego.

Nie Skowroński, nrzędnik w komisji spraw wewnętrznych, lecz syn jego, 22 lat mający, ale także jeden z najlepszych, stał się przedmiotem zamachu w Warszawie. Rozpróto mu brzuch, i leży w szpitalu św. Ducha wraz z kolegą swoim Białym. Z powodn tego zamachu nwięziono 12 osób, między temi dwie kobiety, a nadto dr. Helbicha, mieszkającego w pobliżu, który zawołany do rannego, kazał go zanieść do szpitalu, mówiąc, że na ulicy nie może mu nic poradzić. Zwłoka ta miała zaszkodzić szpiegowi, więc doktora postawią zapewne przed sąd wojenny.

Prawie równocześnie, kiedy zerwano komunikacje na kolei warszawsko-wiedeńskiej, próbowali powstańcy popsuć także i kolej warszawsko-petersburgską, chcąc wysadzić w powietrze transport prochu, właśnie prowadzonego z Moskwy. Próba nie udała się. Lokomotywa wyskoczyła wprawdzie ze szyn, i wagony za nią, lecz do wybuchu nie przyszło, i moskale uprowadzili niebawem cały transport do Warszawy.

Kronika.

Rewizje i aresztowania Wczoraj o godzinie pół do piątej rano odbyła się najściślejsza rewizja w domu pp. Kieszkowskich na Łyczakowie. Nie uszedł uwagi policji żaden sprzęt tak w pomieszkaniu, jak w piwnicach, w komórkach, stajni i t. d. Przejrzano także najściślej ogród. W miejscu, gdzie był w ogrodzie dół wybrany, sam p. komisarz policji Bleim własnoręcznie próbował skopywać ziemię, aby się przekonać, czy tam czego nie ukryto. Nic jednak nie znaleziono podejrzanego, z wyjątkiem pistoletu starego bez kurka, który po rewizji jako antyk czysto pamiątkowej wartości zwrócono właścicielowi. Aresztowano tylko jednego młodego człowieka, podobno kuzyna pp. Kieszkowskich. Syn pp. Kieszkowskich, Zygmunt, trzymany przez dwa tygodnie w więzieniu tutejszego sądu karnego, został przed kilku dniami jako zupełnie niewinny wypuszczony na wolność.

Aresztowano wczoraj dwóch młodych ludzi na samym rynku miasta.

Internowani. Osoby przybyłe z Ołomuńca opowiadają *Kronice* o stanie opłakanym, w jakim się znajdują internowani. Większa ich część jest bez bielizny i okrycia. Zasiłki, przesyłane im przez ludzi dobroczynnych, pokazały się niedostateczne, aby ich przynajmniej na jakiś czas zabezpieczyć od nieprzyjemności świecenia gołemi łokciami i kolanami po ulicach obcego miasta. Mianowicie brak bielizny jest wielki; są tacy co po kilka tygodni muszą chodzić w jednej i tej samej koszuli. Skutki takiego stanu rzeczy łatwo sobie wystawić, zwłaszcza, że kilkunastu mieścić się muszą w małej izdebce. Zamożniejsi powinni zająć się losem tych nieszczęśliwych, zawiązać za pozwoleniem miejscowej władzy towarzystwo opiekuńcze i zbierać bieliznę i suknie. Wielu nawet takich, którzy sami nieliczną mają garderobę, zechce się podzielić z biedniejszą bracią. Możnaby także udać się do rządu z przedstawieniem, aby zezwolił na rozdanie między internowanych tej bielizny i ubrania, które na różnych miejscach Galicji przez krajowe władze bezpieczeństwa jako kontrabanda wojenna skonfiskowane zostały, na co już zwracała kilkakrotnie *Gazeta Nar.* uwagę władz krajowych. Gdyby która z rad gminnych udała się z petycją do Wys. rządu, nie wątpimy, że byłby skutek pożądany,

Izak Ben-Jakób. W Wilnie zakończył żywot w zeszłym miesiącu znakomity uczony Izraelita, trudniący się obok autorstwa księgarstwem i wydawnictwem dzieł, Izak Ben Jakób. Urodzony 1800 r., od młodości okazywał już zamiłowanie do archeologii hebrajskiej. Jakoż w późniejszych latach życia dowiódł wielkiego znawstwa w zakresie piśmiennictwa swego narodu. Hakarmel wylicza wszystkie jego prace literackie, którmi się zajmował: ograniczymy się tutaj na niektórych tylko. Przed skonem powziął on zamiar wydawania dawnych pism hebrajskich pod tytułem: „Kiriath Sefer.“ Zaledwie tylko jeden tom tej biblioteki, że tak nazwiemy, dzieł starożytnych wyszedł (p. n. „Meor Enajim“). gdy skon przerwał mu to wydawnictwo, które od chwili śmierci Ben-Jakóba wziął na się pan Eljaszowicz. Zmarły ogłosił także drukiem 24 ksiąg starego testamentu z komentarzami i przekładem na wzór pragskiego wydania Mojżesza Landaua. „Szem Hagedolim“ b. znakomite dzieło Azulai, szczególniej ze względu bibliograficznego, jemu także zawdzięcza literatura hebrajska w kraju naszym.

Ostatnie wiadomości.

Car rozkazał w przeciągu 20 dni stłumić powstanie bądź cobądź. Rozkaz cara, to rozkaz Boga. Musi być po jego woli. Więc po raz czwarty w bieżącej kampanii bierze się rząd moskiewski w Warszawie do zwykłego sposobu tłnmienia band, t. j. nie w rzeczywistości, lecz na papierze drukowanym, w biuletynach.

Usłużne dlań organa prasy wiedeńskiej, otrzymując komunikacje w tym względzie z poselstwa moskiewskiego, wyprzedzają nawet *Dziennik Powszechny* w podawaniu kłamliwych biuletynów.

General Correspondenz zawiera następujący raport, który zapewne jutro lub pojntrze czytać nam przyjdzie w *Dzienniku Powszechnym*: „Dnia 22. bm. oddział 150 jazdy powstańczej został zaatakowany pod Osiekiem między Ciechanowem a Pułtuskiem (w Płockiem), wyparty i na głowę pobity. Poległo 84 powstańców, a między nimi dowódzca Centkowski. — Bandy Jankowskiego i Żychlińskiego zaatakowane dnia 24. b. m. pod Pnzanówką na gościńcu lubelskim, cofnęły się szybko w rozmaitych kierunkach, ścigane jednak natarczywie, zostały całkiem z wielką stratą pobite, Jankowskiego pod Wolą Starogrodzką, Żychlińskiego zaś w lesie na wschód od Puzanówki. — Bandy Rudzkieg Krysińskiego, Wagnera i Ćwieka, połączone pod dowództwem Krnka, zostały dnia 24. b. m. pod Doroguczą w gubernii lubelskiej zupełnie zniesione (aufgerieben), dowódzcy wszyscy polegli, 634 powstańców wzięto do niewoli.“

Ktokolwiek przeczytał raport jen. Kruka o potyczce pod Zyrzynem, umieszczony w wczorajszym nnmerze, ten pozna, że Kruk nie jest człowiekiem, który mając pod ręką cztery oddziały, dałby się otoczyć choćby niewiedzieć jakiej sile. Rzutność nadzwyczajna, przytomność niezrównana i niezwykły dar kombinacyjny, charakteryzują tego wodza. Nieszczęście to miało się stać d. 24. b. m. — Tymczasem wiemy, że d. 23. b. m. podług najpewniejszych źródeł, Rudzki z Krysińskim pobił Moskali pod Kraśnikiem; Ćwiek zaś wraz z Eminowiczem, czy bez niego, bił się tegoż dnia za Wisłą pod Rusinowem w Radomskiem, a później, Więc przynajmniej dopiero 25. b. m. wrócił w Lubelskie na rozkaz jen. Krnka, więc nie móg być pobitym ani zabitym d. 24. b. m. Nakoniec miejsca bitwy, Dorogncza, nie można dopatrzeć na mapie, a mnsiałoby ono być w pobliżu Krasnika, gdyż inaczej Rudzki, który 23. b. m. był pod Kraśnikiem, nie mógł był brać udziału w owej porażce. Miejsce to wydaje się więc zupełnie zmyślonem lub przynajmniej przekręconem. Słowem, biuletyn powyższy nie może się tyczeć żadnego z wymienionych oddziałów. Być wszakże może, że Moskalom udało się napaść i rozbić jaki formujący się dopiero oddział pospolitego ruszenia w Lubelskiem, złożonego z włościan— na co wskazuje wielka liczba w niewolę wziętych, jeżeli w ogóle prawdziwą jest cyfra podana. Ochotnicy z oddziałów regularnych jen. Kruka, zaopatrzeni w broń, w takiej masie nie daliby się z pewnością wziąść do niewoli.

Mamy właśnie przed sobą *Dziennik Powszechny* z dnia 26. b. m., a w nim następujący raport:

„Bandy, które przeszły dnia 4. (16) sierpnia z gnbernii lubelskiej przez rzekę Wisłę koło Kazimierza, zostały d o g n a n e (i więcej nic) d. 9. (21) sierpnia przez oddział radomski, pod dowództwem majora Tichockiego, o 8 wiorst od Radomia; a (dopiero) 11. (23) sierpnia połączone bandy Eminowicza, Ćwieka, Rutkowskiego i Gromeki (?) liczące do 2.000 (?) ludzi, były ścigane przez oddział majora Protopopowa, składający się z 3 kompanji mohilewskiego pułku piechoty, szwadronu jekaterynosławskiego pułku dragonów i sekcji baterji żłobkowanej, i ostatecznie zostały pobite na głowę przy wsi Wirze, pomiędzy Skrzynnem a Przytykiem, przyczem dragoni zrąbali jeden czworobok (zapewne włościan pospolitego ruszenia). Buntownicy stracili bardzo wielu w zabitych (nie wymienia cyfry, bo nie otrzymawszy placu, nie mógł rachować) i przeszło 250 w ciężko ranionych; ujęto ich 31 (tylko), a w tej liczbie zbiegłego z charkowskiego pnłku nłanów oficera Faskiewicza, który otrzymawszy pardon, wystrzelił z bliska do praporszczyka Niebolsina. Zabrano jedno niewielkie działo żelazne, sztandar i broń różnego rodzaju.

„Ze strony wojska ciężko ranieni są: porucznik Szełkownikow i praporszczyk Niebolsin; niższych stopni 1 (!) zabity, 13 ranionych. Dla ścigania rozproszonych band, wysłano ś w i e ż e oddziały.“

O zwycięztwie, zaszłem d. 24. b. m. gdyby rzeczywiście nie było zmyślone — pospieszyłby był Dziennik Powszechny donieść zaraz na drugi dzień. Krajowców tumanić nie można, więc posyłają fałszywe biuletyny naprzód za granicę, gdzie usłużna półnrzędowa austrjacka General-Correspondenz i pruska Kreuzztg. odgrywają smutną rolę Dziennika Powszechnego.

Nie dawno zabrali powstańcy w nocy konie garnizonn Zamościa z łąki, tuż pod fortecą znajdującej się. Znikło zarazem 10 żołnierzy, którzy ich pilnowali.

Z Warszawy wszystko co zdolne do broni, wyrusza w pole na rozkaz Rządu narodowego.

Inwalid Peterb. podaje: „Dnia 9. sierpnia w powiecie wołkowyskim koło uroczyska Poszkowszczyzny w gubernii grodzieńskiej, oddział z 2 rot, 1 szwadronu i 10 kozaków, zostający pod dowództwem majora Dnchnowskiego odkrył w lesie niewielką partję powstańców, którzy ufortyfikowawszy się za szańcami i zasiekami, zamierzali się sprzeciwiać, lecz zostali wyparci i ścigani na przestrzeni 5 wiorst aż do zupełnego zniesienia bandy; przy tem u powstańców zabito 40 i wzięto jeńców 1; z naszej strony rannych 9.“

Magdeb. Ztg. donosi w korespondencji z Rygi 21. bm., że po lasach knrlandzkich gromadzą się oddziały powstańcow, przybyłych tam morzem, osobliwie na zachodniej granicy Knrlandji, i że codziennie zachodzą tam małe utarczki.

Augustowskie oddano Murawiewowi pod zarząd. Mieliśmy słnszność przypuszczać fakt ten po adresach, które od włościan augnstowskich Murawiew kazał sobie podawać.

Przed kilku miesiącami aresztowano jednego dnia szesnastu urzędników kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej. Powodem do tego była denuncjacja niejakiego Krajewskiego, który jako rewizor umieszczony przy tej kolei przez administrację monopolu tytoniowego, znał dokładnie środki i drogi, których używało powstanie, aby się mogło posłngiwać tą koleją. Denuncjacja była bardzo szczegółową i sprowadziła na krótki czas przerwy częściowe w rnchn, jako też stała się przyczyną wielu nieszczęść dla familij, po części całkiem niewinnych. Trybnnał rewolncyjny wydał na Krajewskiego wyrok śmierci. Dnia 26. b. m. spełniono na nim ten wyrok. W chwili, gdy wychodził z cnkierni znajdnjącej się przy Długiej ulicy, naprzeciw bióra policyjnego, w bezpośredniem sąsiedztwie bndy policyjnej, zaszedł mn w drzwiach drogę jakiś niezuajomy i pchnął go sztyletem w piersi, tak iż Krajewski krzyknął tylko i padł martwy na ziemię. Nieznajomy nmknął. Zjawiła się wkrótce policja, aresztowano cnkiernika i wszystkie osoby z jego domn, chociaż nawet nie wiedziały, co się działo.

Skowroński skonał w wieczór dnia 25. b. m., odwoławszy poprzednio zeznanie swoje, według którego jedna z okazanych mn 12 osób wydała mn się być jego mordercą.

Kasa komisji skarbn w Warszawie musiała d. 26. b. m. 10.000 sztuk imperjałów sprzedać ze skarbu, bo się pokazała próżnia w dochodach. Podatków Moskwie nikt nie płaci.

Podług *Triester Z/g.* arcyksiążę Maksymilian przyjął koronę meksykańską pod pewnemi warunkami, pod któremi też można liczyć na gwarancję angielską. Na ten wypadek J. ces. Mość jako głowa rodziny dał w tej mierze już z góry swoje przyzwolenie.

Omer basza niebezpiecznie chory od trzech tygodni.

Brygada detronizowancgo księcia Modeny, utrzymywana dotąd kosztem budżetu anstrjackiego została wreszcie d. 23. bm. rozwiązaną. Zołnierze wracają do ojczyzny.

We wtorek kongres monarchów w Frankcie ma być zamknięty.

Paryż 26. sierpnia.

(LzL) Monitor urzędowy francuzki, po uporczywem przez dlngi czas milczeniu w sprawie polskiej, zerwał je dziś nareszcie. Nie mówi wprawdzie jeszcze jak Gorczakow przyjął ponowną notę francuzką i czy na nią car odpowiedzieć raczy, lecz zamieszcza wiele doniesień dotyczących powstania polskiego, i tak się o niem wyraża: „Wszystkie z ostatnich czasów urzędowe raporta moskiewskie, okaznją najjaśniej, iż bój przedłuża się w Polsce, i że wszystkie pogłoski o wyczerpaniu się powstania, a tem bardziej jego npadku, były najznpełniej fałszywe. Gdyby innych na to nie było dowodów, to podniesienie policji w Warszawie o trzecią część więcej jak dotąd, pod naczelnictwem osławionego Trepowa, aż nadto okaznje widocznie, iż rząd nie jest pewien Warszawy. Dodać należy, iż na prowincji aresztowania jeszcze są liczniejsze, a niestety najczęściej w skntek jedynie osobistej zemsty.“ Do tych słów urzędowych *Monitora Powszechnego*, opinja pnbliczna tem więcej przywiązuje wagi, iż wszystkie korespondencje z Polski przepełnione są doniesieniami, iż nietylko jnż Mnrawiew w Wilnie, ale w. ks. Konstanty w Warszawie wścieka się od złości na bezwładność i bezskuteczność policji carskiej.

W obec tych wieści z Polski, niezapominajmy o sławnym zborze niemieckim we Frankfurcie nad Menem. Dostojni monarchowie przyjęli na wczorajszem posiedzeniu i n p l e n o najwybitniejszy pnnkt cesarsko-anstrjackiej reformy, to jest prezydencję Austrji w związku Rzeszy niemieckiej, z Bawarją w odwodzie. Powiadają, iż dla zadowolenia Saksonii, Hanoweru i Wirtembergii, jest myśl przeznaczenia im roli na podobieństwo bawarskiej, co jeżeliby zyskało przyzwolenie tych mocarstw, to Prusy znalazłyby się rzeczywiście osamotnione. Wieść ta miała zrobić wielkie wrażenie w Berlinie. Tymczasem bursa tutejsza chwieje się jak statek, rzncony na rozhukane morze; rozbitków jnż bez miary, a kto je jntro obliczy? Przestrach od dni kilku tak był ogólnym, iż najprzychylniejsze Polsce dzienniki, przejęte nim na wskróś zaczęły wołać: „Zgody, zgody! na Boga! O zgodę, zaklinamy was Polacy! Odrzućcie na bok powody domowych waszych swarów, a jeżeli koniecznie macie prać brndną bieliznę, to pierzcie ją w domu, ale jej nie wywłóczajcie na zewnątrz.“ Rada doskonała: nie należy własnej brndnej bielizny wywieszać na zewnątrz, trzeba ją prać w domu — ale prać trzeba. Zdaje się, iż to przerażenie, po dzisiejszem wystąpieniu *Monitora* nrzędowego, uspokoi się troche. W każdym razie to pewna, iż sejm monarchów i depntatów niemieckich nie zdoła odwieść Europy od sprawy polskiej. Za dni pare rzecz ta lepiej się wyjaśni. A więc jeszcze pare dni cierpliwosci.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— W Anglji na wiosenny pokarm dla pszczół używają cukru. Dr. Edward Bevan w ten sposób pokarm ten przygotowywa: Funt zwyczajnej mąki cukrowej i kwartę młodego słodkiego piwa, gotuje z syropem i szumuje, do czego dodaje się małą ilość soli. Niektórzy pszczolarze utrzymują, że pożywienie to jest bardzo pożytecznem dla pszczół wtedy, gdy miodu niebrakuje; wszyscy jednak są zdania, że pokarm ten dopomaga wylęganiu się pszczół i skutecznie wpływa na ich zdrowie. Bevan syrop ten daje pszczołom od końca lutego lub początku marca aż do czasu, kiedy się staje niepotrzebnym, t. j. kiedy pszczoły z kwiatów miód wydobywać mogą. Pod względem sposobu dawania pszczołom wyżej wspomnionego pokarmu, są dwa różne zdania: jedni sądzą, aby pokarm ten codziennie w małych ilościach pszczołom do ula kłaść, inni zaś są zdania, aby go odrazu tam w większej ilości umieścić, i stosownie do potrzeby potem do dawać. Najznakomitsi pszczolarze, jako to: Reaumur, Thorley, Isaac, Morris i inni, dają pierwszeństwo ostatniemu systematowi karmienia pszczół. D. Bevan jest zdania, aby pszczołom codziennie do każdego ula po łyżce stołowej wspomnionego pokarmu zadawać. Jakkolwiek systemat ten ma pewne zalety, ma jednak i swe niedogodności, jak bowiem z jednej strony codzienne zadawanie pokarmu ułatwia wylęganie się pszczół, tak znowu z drugiej strony, codzienne poruszanie pszczół sprawia zmniejszanie się miodu przez wyciekanie i zmniejszanie się ilości pszczół przez niewczesne ich wylatanie. P. Keys był zdania, że sól dla pszczół niewielką ma wartość. Dr. Bovan wykazał mylność twierdzenia p. Keysa, opierając się na własnem doświadczeniu i doświadczeniu innych pszczolarzy przez następujący ustęp z podróży Crevecoeura popartem: „Gdym dostrzegł, że moje pszczoły wybiegają często na place, gdzie była zebraną woda solna, położyłem im przed koszem kawałek soli. Zdziwiłem się mocno wodząc, że pszczoły z zadowoleniem sól kosztowały i takową z sobą zabrały. Zanim to doświadczenie uczyniłem, nigdy nie sądziłem, aby pszczoły mogły z taką łatwością, z tak rozmaitych substancji kwiatów wybierać to co jest zgodne z ich smakiem.“ Wildmann i Huisch zalecają również sól, jako na zdrowie pszczół skutecznie wpływającą, a zdanie swe popierają tym, że pszczoły chętnie do kanałów stajennych i innych miejsc zawierających urynę uczęszczają, ażeby z płynów tych części solne wydobyć.

— Z wielu wynalezionych w ostatnich czasach przyrządów, służących do mielenia węgli, otrzymanych ze wszelkich zwęglonych ciał organicznych, młynek wynaleziony przez p. Maleur w Paryżu zasługuje na zastósowanie go w praktyce, albowiem odpowiada w zupełności swemu celowi. Machina p. Muleur zbudowaną jest na zasadzie działania dwóch wycinków walcowych, gniotących węgiel wewnętrznemi swemi ścianami, zkąd tworzą się wałki wypychane natychmiast na zewnątrz działaniem tłoka. Przyrząd głównie składa się z podstawy metalicznej formy prostokątnej, mającej na sobie panewki z lanego żelaza, w których spoczywa wał główny i przewodniki czyli suwacze, w których rozmaite części odbywają swe ruchy. Ta rama metaliczna przyśrubowaną jest do mocnej drucianej podstawy.

— Przy zamknięciu i wysełaniu wszelkiego rodzaju skrzyń, pakietów, worów itp, przed wyekspedjowaniem na komorę, zwykle łączy się dwa końce sznurka lub szpagatu, aby je złączyć pieczęcią metaliczną (ołowianą lub z innego miękkiego kruszczu), która to pieczęć ma na sobie wyciśnięte znaki, cyfry lub cechy fabrykantów, przemysłowców lub administracji. Czynność ta zwana plombowaniem, powinna odbywać się zwłaszcza w handlu z szybkością i siłą, które to warunki do dzisiaj zostawiają wiele do życzenia. Niejaki Mayer wymyślił przyrząd prosty, łatwo poruszany, który ułatwia plombowanie, odpowiadając przytem żądanej sile i prędkości. Z opisu tego przyrządu, umieszczonego w tegorocznym Genie industrielle, widać wielką prostotę działania i budowy przyrządu, którego główne zasadnicze części mogą być wykonane z jakiegobądź metalu, najlepiej jednak z kutego żelaza.

— Pan Martelliére podaje prosty bardzo środek, zapobiegania chorobie kartofli: Po okwitnieniu t. j. około 15. sierpnia puszczał on owce zrazu na 2 godziny, potem nagodzinę, znów pół godziny codzień aż do końca sierpnia, przez co kłęby zarazie niepodlegały. Jako prezerwatywę zaleca także nawóz owczy.

— Utworzona komisja do zbadania użyteczności drenowania gruntów na Szląsku, na posiedzeniu przez się zwołanem, dnia 20. marca w Wrocławiu odbytem, przedstawiła rezultaty swych badań, przemawiające za prowadzeniem drenowania w całym krajn. Co się tycze sposobu zaprowadzenia drenowania, komisja przedewszystkiem zaprojektowała usfanowienie centralnego punktu, z któregoby łatwiej było czuwać nad pracami pod tym względem przedsięwziętemi, i projekt ten po długich debatach zatwierdzony został. Pod względem funduszu potrzebnego do zaprowadzenia drenowania, p. *Heimann* przedstawił plan urządzenia banku kredytowego, w tym celu jedynie istnieć mającego.

— Sekcja jedwabnicza Towarzystwa rolniczego w Wiedniu, powyznaczała rozmaite nagrody za hodowlę drzew morwowych. Jest to najlepsza zachęta do hodowli jedwabników.

— Z Wiednia donoszą pod d. 24. b. m.: Okowita trzyma się bez zmiany; płacono 57 do 58 kr. za stopień i wiadro 30 do 83°, a po 61 do 62 kr. za spirytus 55° rektyfikowany.

— Ceny targowe w Czerniowcach d. 24 sierpnia: pszenica korzec 5 złr., żyto 3 złr., kukurudza 2 złr. 80 kr., jęczmień 2 zł. 50 k., owies 1 złr. 40 kr. — spirytus 30 gr. 3 złr. 50 kr.; wosk cetnar 130 złr, miód 26 złr.; łój nietopiony 22 złr., topiony 28 złr.; olej konopny 26 złr., olej rzepakowy 40 złr. za cetnar. *Buk.*

Przyjechali d. 28. sierpnia.

PP. Wolański F. z Rzepiniec, Bogucki T. z Kluwiniec, Garapich E. z Zagórza, hr. Komorowski Ig. z Chorobrowa, Wasylewski W. z Polanki.

Wyjechali d. 28. sierpnia

PP. Bogdanowicz M. do Kosowa, Mrowicki S. do Sieczkowa, Obertyński S. do Tuszkowa, Krzysztofowicz Fr. do Trybuchowiec, Małachowski W. do Dubia, Puzyna J. do Gwoździca, Bohdan H. do Zadwórza.

Kurs lwowski, z dnia 26. sierpnia

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	25	5	31
Dukat cesarski		5	26	5	32
Moskiewski półimperyał		9	12	9	22
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	77
Pruski talar kur.		1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	38	76	03
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	13	79	85
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	38	74	03
Pożyczka narodowa	bez kuponów	81	65	82	35
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	201	25	202	88

Kurs wiedeński, z dnia 26. sierpnia.

	w. a. gl.	w. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	65
Pożyczka nar 1854 5% ze 100 gl. m. k.	82	60
Losy z r. 1860	100	95
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	792	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	10
Londyn 10 funtów sterlingów	111	75
Dukaty cesarskie sztuka	5	33
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	35

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera